

Piłsudskiemu na pożegnanie.

Po czteroletnim ciężkim trudzie,
Wśród obmierzłego gniazda os,
Po krótkim szczęściu, po ułudzie,
Że ustalony Polski los,
Gdy jął znów surmą brzmieć bojową,
Wróg Twój, co się endecją zwie,
Wyrzekłeś z bólem serca słowo,
Słowo ostatnie: „Odejszść chcę“.

Zrobiłeś dobrze! Jest to męski,
Przeszłości Twojej godny hart,
Nad samym sobą Tyś zwycięski,
Wskazałeś Polsce, coś jest wart!
Do Twojej jasnej aureoli,
Dodałeś jeszcze kilka smug,
Żeś się do własnej nagiął woli,
Rzucając Belwederu próg.

Tyś jest człowiekiem z jednej bryły,
Charakter mocny masz, jak stal,
Kamienną wolę i lwie siły,
Proroczym wzrokiem patrzysz w dal.
Nigdy nie byłeś sojusznikiem
Tych, co są rozdawcami łask,
CZYN Twych zamierzań był wynikiem,
Nie nęcił Cię partyjny wrzask.

Spokojny bądź o sąd historii,
Nie zdolen nikt twych zasług zmóźdz,
Wysoko staniesz w polskiej glori,
Tam gdzie łni Xiążę Józef, wódz!
I w terażniejszość patrz spokojnie,
Boś dawno już u sławy bram,
Za to, żeś pierwszy rzucił w wojnie
Niepodległości hasło nam.

A ci co na Cię błotem plwali,
Rabscy i Strońscy i ich brać,
Jakże przy tobie oni mali,
Jako przy dębnie zgnila nać.
I lepiej dla nich by umarli,
By ich cmentarny przykrył głaz,
Niżby usłyszeć miał ród karli,
Co o nich rzeknie przyszły czas.

Ty zaś, coś sam dla siebie prawem,
Co posłanniczy niesiesz trud,
Idź, lecz bądź pewny, iż niebawem
Do Ciebie dłoń wyciągnie lud.
I prosić będzie temi słowy,
Gdy go już zbytnio zaczną kłuć:
„O Wielki wodzu Narodowy,
Wróć znów na czoło Polski! Wróć!“

W. B.



Miał sympatię.

— Jak to znać zaraz, że nie wybrano do Sejmu naszego kochanego pana de Rosseta. Nawet taka prosta rzecz, jak wystawa u kupców win, wódek i likierów i to można powiedzieć wygląda pod psem, bez jego „suwerenstwa“.

List b. C. & K. urzędnika do kolegi w Warszawie.

Wiedeń, 6/XII.22 r.

Prześwietny i Wysoki Kolego!

Jak ty służysz teraz przy wojsku we Warszawie na Zamku, tak ty zapomniał już całkiem, kiedy był u mnie we Wiedniu manipulantem początkowym, a potem konceptientem dalszym. Nie zaczepiając terażniejszych twoich skolacjonowanych resortów bez należnych konsygnacji, przedkładał ci mój operat (za receptisem ekspedyta), a to celem końcowego, tam p. zynależnego respektowania. — Jak już się stało detto wymogom po myśli zaistniałego certyfikatu, manca ja nie miał do dni 30 z dnia wyjścia we stan spoczynku ze służby przy b. naszej świeższej intenditurze we Wiedniu.

Ja myślę, co ty miał we Warszawie na początkowym urzędowaniu całkiem dużo intensywnej, konceptowej pracy, a to z powodu, że tamtejsze urzędnicy domowego studjowania, tam przynależnie alfa bety abecadłowe, błędnie pojmują jakoby po myśli certyfikatu fonetyki, dźwiękom języka polskiego odpowiadały na piśmie 53 alfa - bety, a 44 fonetyki, konjugujące się formatycznie końcowo. — Toż to i jest, że oni aż do tego resortu źle fungują na tutejszym, tam w całości przefasowanym systemie ad biurko, a jednak przecie który tam już przynależny, co też ja personalnie widział z detaszowanego Kawalka Urgensa przy „Musze“ ad liczba 20 ex 1922, przez co szlag mnie wcale nie trafił. — Dobrze, że ty i ad tamtejsze biura manipulujesz przy pracy na posiedzeniach geometrycznych figurki z papieru przez łamanie pod prostym kątem.

Nie należy umrzykować z naszego respektu, któremu chociaż grobla wysunęła się na glebie tutejszej, to tam powinien rozkwitnąć, jako na podatniejszym terytoryjstwie, chyba, żeby było przełożone przynależnie w ślad ruchów indemnizacyjnych.

Powyższe suplemuję supozycją surmowania uaranżowanego ad tamtejsze ubikacyjne biurkowości.

Twój kolega Dunaś.

Napad na redakcję żydowskiego pisma.

Jak ja panu co opowiem to pan się będzie trząsał ze strachu ani mniej ani więcej, tylko tak samo jak myśmy się trzęśli ze strachu: sam redaktor Fajteles, jego pomocnik pani Melanja Szczygieł, tłumacz od polskich gazet pan Izidor Macedonjer, korektor Grynkwiat i wszyscy.

My siedzieli i robili numer na pojutrze, bo jutro miała być sobota: redaktor robił artykuł z wymyślaniami na większość narodową, pani Mela z gumirabikiem i z palcem opracowywała przegląd prasy, ja pisałem z natchnieniem cokolwiek ceduły giełdowej, Grynkwiat widlubywał omyłek drukarskich i wstawiał zupełnie nowe omyłki własne, stary woźny Mojsze Ambaras wyciągał z kałamarzy całkiem utopione, zeszloroczne muchy.

Wtem, raptem i natychmiast, otworzyły się nasze popękane drzwi i z wielkim gwałtem weszła ogromna banda rozbójników z bandyciami minami. Ambaras powiedział przy protokule że ich było dwóch, ale to jest wierutny analfabeta, oprócz hejderu nie kończył innych uniwersytetów i on nie umie zliczyć do trzech. Pani Szczygieł zeznała, że było siedemnastu, redaktor podpisał się na dziwięciu a ja dla ścisłości, trzy razy liczyłem wszystkie ręce i nogi i mogę przysiąc, że zbójów było więcej jak dwadzieścia jeden.

Ten co wszedł najpierw miał coś w ręku i wszyscy w zupełnie ten sam sposób mieli coś w ręku. Ostatni, który nie domknął drzwi to stał przodem do pokoju, a tyłem do korytarza, widziałem to doskonale i gdyby nie to, że moje kolegi pozamykali oczy, mógłbym mieć wiarogodnych świadków.

Najodważniejszy ze wszystkich nas był reporter Daktylnik. On nie tylko nie zemdał tylko krzyknął na cały głos:—Gwałt! Warszawskie Mussolineum! Polskie faszysty do rozbijania żydowskich głów, a potem zaraz zatelefonował do fabryki wyrobów portmonetkowych do swego wujaszka, który tam jest od przyklejania zamków mosiężnych. Powiedział mu:

— Mnie ręce bardzo nadzwyczajnie latają i nie mogę w katalogu znaleźć numeru, to nich wujaszko zatelefonuje na komisarjat, że w naszej redakcji bandyci mordują ludzi i żeby przysłali zaraz wzmożeniony oddział policji z karabinami, bo jest krytyczne położenie i może być jeszcze gorzej!

Jak przyszła policja, redaktorowi na jej widok zrobiło się jakby trochę śmieiej i on powiedział do tego co miał na rękawie wiszamerowiwane galony!

— Może pan będzie tak uprzejmy i przyniesie zaświadczenie od komisarza, że panowie jesteście prawdziwa policja. Czasem to się zdarza taki wypadek, że nie prawdziwy policjant udaje prawdziwego policjanta. Jednego za taki brzydki szpas wzięli nawet do aresztu.

Ten komenderujący od policji machnął ze swoim wiszamerowiwaniem i on się ośmielił redaktorowi odpowiedziałnemu powiedzieć jak pacholkowi: „głupstwa pan pleciesz”, (to jest nasza polska policja!) i oglądał się wciąż w kółko gdzie są bandyci ale w pokoju było pusto jak na stole w przyłapanej szulerni. Był tylko

majster zdzuński, który przyszedł do polepienia pieca i był jego pomocnik, mały chłopak z niecką pełną gliny na plecach.

Potem zleciało się jeszcze więcej różnej policji ale żaden z nich nie wziął się do zabijania faszystów, tylko wszyscy się śmieli. Ładne polskie gospodarkie.

To my, ma się rozumieć bardzo szumnie i z wosklicatelnymi znakami opisaliśmy w naszym dzienniku ten niesłychany napad faszystów miejscowego wyrobu na redakcję w biały dzień i wszyscy prenumeratory dziwił się co się teraz pod polskim rządem wyprawia i czego jeszcze oczekujemy?

Podatki filantropijne.

(Monolog kupca).

Ledwo sklepik swój otworzę i otrzępię towar z kurzu, wchodzi chwalać imię Boże, dziad żebrzący po podwórzu. Dziesięć marek wziął jak swoje, pojedynczą marką gardzi, lecz wymyślał leje zdroje, żeśmy kupcy w sercach twardzi! Poszedł wreszcie, lecz po chwili nowy klient drzwi otwiera, to społecznik, moi mili, on na pomnik składki zbiera.

Jakże nie dać? cel tak wzniosły, naród wciąż pomniki wznosi, nie spierajmy się jak osły, społeczeństwo o to prosi.

Kwit napisał, marki schował, wyszedł, zpiknął na ulicy, wchodzi zaraz postać nowa w białym czepeczku zakonnic. Podsuwając mi skarbankę, o grosz prosi głos jej cichy: „to dla sierot na ochronkę”. Dałem, wstydząc się swej pychy...

Do południa było cicho, odpoczęły me kieszenie! Po południu nowe лихо — dobroczynne ogłoszenie! Cóż, reklama się oplaca... Przedstawiciel inwalidów mężczy, głowę mi zawraca: „Bierzmy, panie, przykład z żydów”. Kwit napisał et cetera, myślę: „dość już tych klientów”. Lecz wszedł młodzian, który zbiera na „Ognisko” dla studentów. Jakże nie dać? „Młodzieź, panie, jest to przyszłość dla narodu, trza zapewnić jej mieszkanie, no i bronić jej od głodu...” Młodzieź winna przy nauce nie być głodną, a obutą. Dałem zatem na „Ognisko” i przyznaję, dałem suto.

Smutne jałem snuć refleksje, choć zaiste jam nie sknera, bo mnie myśl ta jęła gnębić: „każdy łązi, kaźdy zbiera!” Całą nędzę naszą widzę w jej niezbyt ponętnej krasie, czasem więcej dam na składki niżeli mam targu w kasie. Myślę nieraz, gdy delegat wchodzi do mnie chudy, blade: czy też na te wieczne składki w naszej Polsce nie ma rady?

Rząd podatki ściąga różne, ja zapłacę jeszcze inne, lecz niech zniosą tę jałmużnę, tę płacziwą żebranię...

Na werandzie.

Westchnęła raz ciężko żydówka nadobna:

— Jak to czas ten leci—wierzyć niepodobna—

Jakgdybym niedawno była w łaźni z Surą;

A przecież to, prawie, już... trzy lata z górą!



Podczas konferencji rozbrejeniewej w Moskwie.

Bolszewik. — Polak nie patrzy, możesz mi więc podawać dalsze argumenty, dowodzące moich dążeń do stałego pokoju z egoladami.

Ostatnie rady umierającego ojca.

Zanim mnie do reszty zatknie, siadźcie tu przy moim łóżku, kochane dzieci, żebym wam moim gasnącym głosem wytłumaczył co trzeba robić, żeby w handlu był ruch. Zostawiam wam sklep napchany towarami pod sam sufit. Niema to jednak znaczyć, że już wszystko jest w porządku i że siedząc za ladą, będziecie mogli sobie kieszenie opychać. Nie sztuka mieć towar, ale sztuka na ten towar znaleźć nabywców. Towar, uważacie, trzeba umieć dobrze zareklamować; inaczej pies go nie kupi. Macie oczy i musieliście zaobserwować jakie kawały reklamowe, w porze przedwyborczej do sejmu, urządziła partja № 8. Bo widzicie, kto ma spryt do handlu, potrafił masę za nos pociągnąć. Ósemka miała nos, nie żałowała grosza na reklamę i z tego powodu nawet komuniści dawali za nią głosy. Wiadomo, każdy leci na taniść. Ósemka powiedziała sobie: trzeba wymyśleć jakiego porządnego szlagiera reklamowego. Naród jest łatwowierny, trzeba mu co obiecać. Tedy porozklejali biało amarantowe afisze, na których wypisali wielkimi literami: „Obywatele patrzyjcie! Jeżeli chcecie, żeby wszystko było tanio, głosujcie na listę № 8”. Gdyby byli napisali: „Jeżeli pragniecie trzęsienia ziemi, głosujcie na № 8”, wówczas z całej roboty byłoby nici. Trzęsienie ziemi nikomu nie jest potrzebne ale taniść i owszem. Otóż każdy polaszczył się na taniść, chociaż biorąc na zdrowy rozum, nawet niemowlę zrozumie, że spadek cen wcale nie zależy od ósemki tylko od konjunktur ekonomicznych. Zauważcie jak to bywa w handlu: jeden kupiec bierze kundmana na piękną wystawę sklepową, inny na bezpłatne kalendarzyki kieszonkowe, inny jeszcze na ładną gębę sklepowej. Ósemka zaś znalazła najpewniejszy sposób przywabienia gości do swojej budy. Obiecała im taniść. I co? I nic.

Przed wyborami para butów kosztowała 25.000 marek, dziś gdy ósemka zdobyła 163 posłów, para butów kosztuje 50.000 marek, słonina 1400 mk. funt, mięso 600 mk. i t. d. Niechże wyborca spróbuje iść i zaskarżyć ósemkę do sądu a wszyscy go wśmieją, nie wyłączając

jąc sędziów. Bo w reklamie wolno błagować wiele wlezie. Czy wam się nie zdarzyło być na „wieczorze śmiechu”, na którym wszyscy z nudów drzemali? Przedsiębiorcy „wieczoru śmiechu”, spodobało się wziąć gawiedź na taką właśnie reklamę, ósemka zaś nie obiecywała humoru, jeno taniść. Z tego widzicie, moje drogie dzieci, że we wszelkiego rodzaju interesach, dowcipna reklama to grunt powodzenia. Po mojej śmierci, gdy zaczniecie prowadzić handel na własną rękę, nie żałujcie gotówki i za pomocą reklamy obiecujcie kupującym wszystko, co wam ślina do gęby przyniesie. Nasza publiczność jest poczciwa i jeszcze nie straciła wiary w słowo drukowane. Uczcie się kupiectwa od ósemki.

Głosy publiczności.

Szanowny Panie Redaktorze!

Przesyłam kilka kwiatków polskiego języka w Wielkopolsce:

1) U dr. X. w Gnieźnie na drzwiach:
Przyjmuje od 9—11 i od 3—5.
Poza tem czasie jako i w nocy można mnie osiągnąć w przywrotnym mieszkaniu ul. F.

2) Szczyt dobrego palenia pod blachą:
„Tak feste hajcować żeby się woda w tyłku zagotowała”.

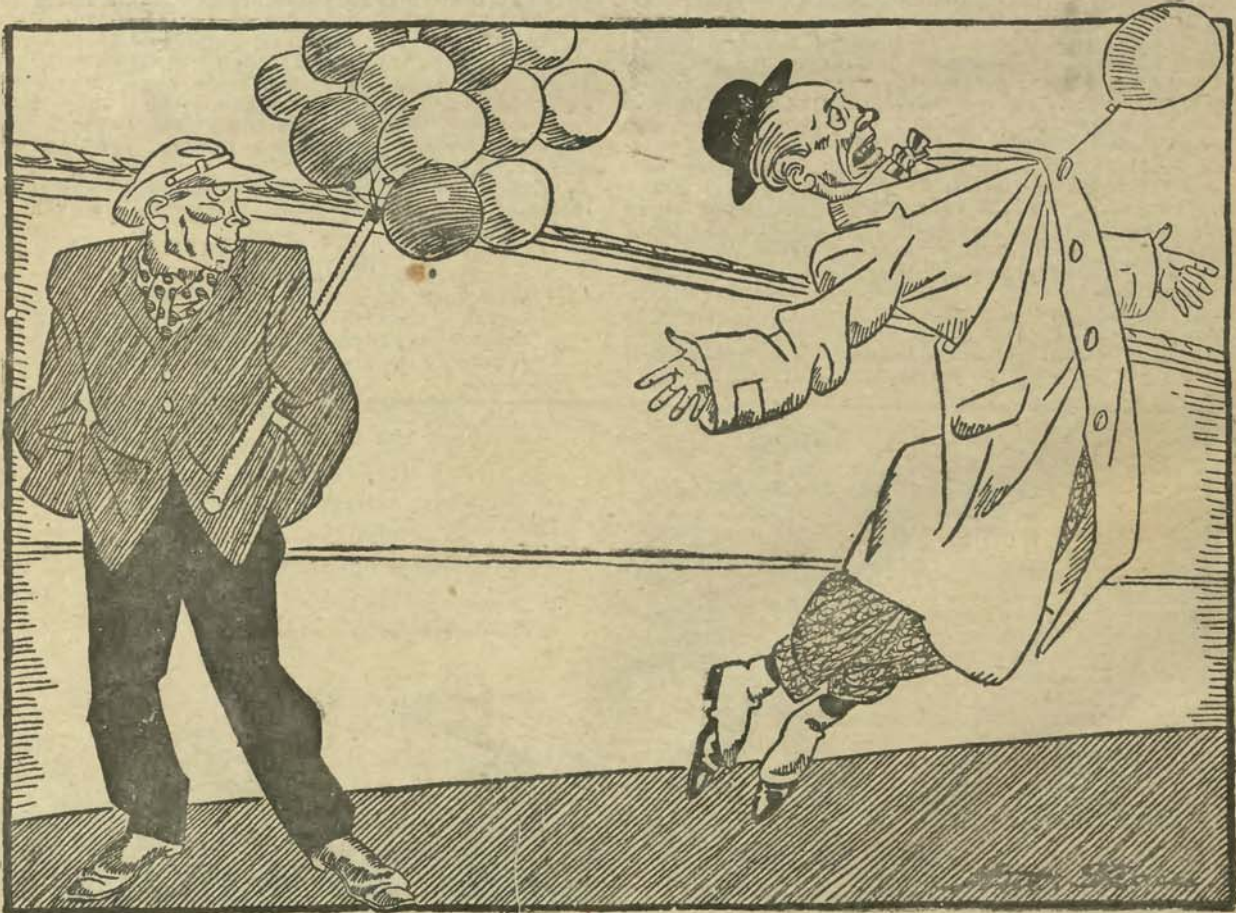
3) Autentyczna rozmowa dwóch pań, podłuchana w wagonie w okolicach Bydgoszczy:

D a m a I wzdycha ciężko.

D a m a II. Co się pani stało?

D a m a I. Ach, moja pani, ciężki jest ten wdowi stan. Trzeba pani wiedzieć, że mam własny interes. Dopóki żył nieboszczyk to sam pilnował, a teraz to ciągle ino—jak trzymam się za przodek, to skubiom z tyłu, a jak trzymam się za tył, to skubiom z przodku, a najgorsze to że subiekty, wieczorami to się opędzić nie mogę, jak żył nieboszczyk nigdy na to nie pozwolił, sam chodził koło interesu. Ciężki ten wdowi stan.

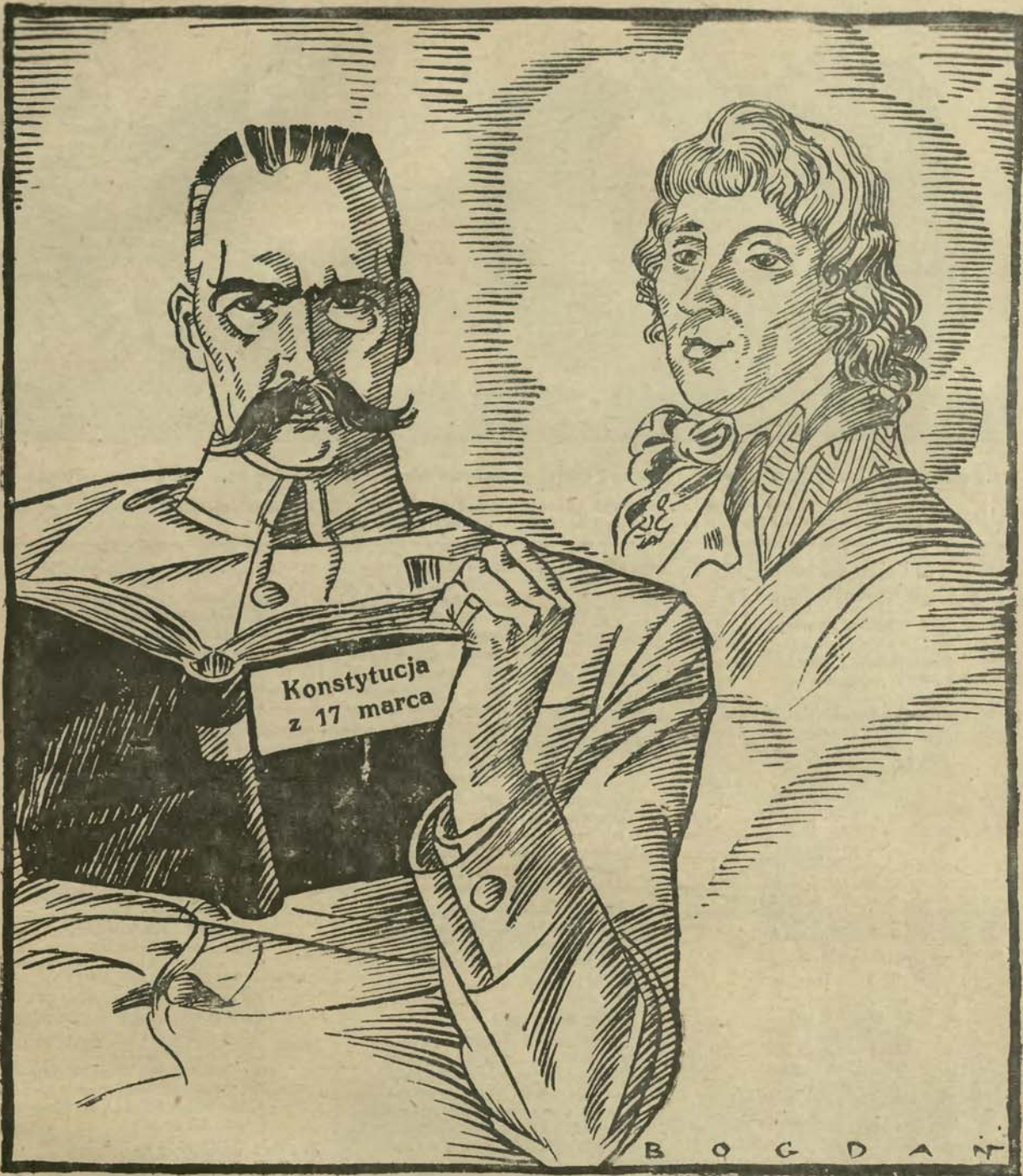
Łączę wyrazy szacunku i poważania A. S.



— Po kupnie balonika dla dzieci.

— Pewnie jakió zatrasony profesor z nieweraytetu, albo ludozy jentelligent o pustym brzuchu, ho targował się, tak ostatni goło, a teraz go całego jeden balonik podniósł.

POLCA MAGAZYN
gotowe z oryginalnych angielskich materiałów podług ostat.



Głos z zaświatu.

Kościuszko. — Nic dziwnego, drogi przyjacielu, że nie chciałeś rządzić Polską według tej księżki. Przyznam się, że choć jestem łagodniejszy od ciebie, lecz i ja bym się w niej nie zmieścił.

Przesilenie.

Naród wybiera kilkuset poważnych ludzi i płaci im diety. Za to ci poważni ludzie są zobowiązani dużo mówić i nudzić, robić obstrukcję, bić w sopluczki i udawać szkołę poprawczą dla patologicznych dzieci. Od czasu do czasu niejako nad program ci poważni panowie są obowiązani robić przesilenia, a nawet zamachy.

Wszystko to razem nazywa się „parlamentaryzm”. Przesilenia następują wtedy, gdy pisma codzienne nie mają o czym pisać wstępnych artykułów. Odbyna się to tak, że większość przestaje być większością, jedni przechodzą do opozycji, inni znów wychodzą z opozycji i stają w pozycji bojowej.

Potem poważni panowie zbierają się i rozbierają, jeżdżą autami po stolicy i dają *interview'y* dziennikarzom, którzy drukują nazwiska przypuszczalnych premierów.

Wreszcie jeden przypuszczalny premier staje się prawdziwym premierem i robi się nowy rząd. Czasem jednak niektórzy panowie biorą to wszystko na serjo i obrażają się na siebie. Wtedy dziennikarze mają jeszcze więcej tematów do pisania:

„Ludowcy nie wejdą do gabinetu z socjalistami”. „Demokraci nie chcą współpracować z konserwatystami” i t. d.

W takim wypadku przypuszczalny premier „składa z siebie odpowiedzialność” i odpoczywa.

Jak się robi zamach, to jest terror. Terror bywa w dwóch kolorach: czerwonym i białym. Jak jest czerwony to musi być jakiś Bela Khun a jak biały—to Mussolini. Potem są szarże policji i procesy polityczne.

Całokształt ustroju parlamentarnego Europy przedstawia więc wielką różnorodność i wskutek tego posuwa ludzkość na drodze postępu.

KALIA nych modeli: Garnitury na zamówienie po cenach konturencyjnych. WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I PUNKTUALNE. ŻORA WIA 28. TELEFON 407-17.



Nowocześni Ruryk, Sineus i Truvor, czyli generałowie niemieccy w drodze do Bolszewj.

Trockij — Das ist herrlich, że panowie do nas zawitaliście, bo właśnie podpisaliśmy umowę z sąsiadami o wzajemnym rozbrojeniu i dlatego potrzebujemy ogromnego wzmocnienia armji.

Duet z operetki
p. t. „Większość Sejmowa”.

Głąbiński (słodko).

Witosie mój,
Ty przy mnie stój,
Ja Kocham ciebie,
Jak Bóg na niebie!
Bez ciebie, ach,
Z Endecją krach
Więc modły wznoszę
Nie odchodź, proszę!

Witos (twardo).

Dzisiaj wam zmiękła kita,
Jak pieski się lasita,
A dawno to, panoczku,
Biłmem wam byłem w oczku!
Dziś życie ze mną rajem,
A czem byłem? Szachrajem!
Zaś dla odmiany czasem,
Zwyczajnym świniopasem.

Głąbiński (placze).

Smutek rwie
Serce mel
Pierzchły sny,
Leję łzy,
Dusza bęć!
Nie chcesz więc
Z zgrają sług
Wejść w nasz próg?

Witos (mniej energicznie).

Niech no profesur sobie usiandzie,
My ta zobaczym! Jakoś ta bandziel
Ześta mnie kpali przez roczek łoński:
Rabski, Korfanty, Sadzewicz, Stroński,
Jam gwizdał na to ino bez przerwy,
Bo ja mam chłopskie potężne nerwy.
Wiedziałem przecie, że wasza kosa,
Wpadła na twarde kamień Witosia
I że doczeka Witos tej chwili,
Że mu się endek do buta schyli.

Głąbiński (z uniesieniem radosnym).

Czy jawa to, czy sen?
O słodki moment ten!
Pozwól oblać nogi,
Więc zgadzasz się, mój drogi?
Precz smutki i frasunki...

(nagle na zimno)

A jakież tve warunki?
Witos (głosem jakgdyby kupował
cięgę na jarmarku).

Co tu dużo trajlować! Albo bande panem,
A nie chceta, to mogę dać w plecy
[kolanem.

W naszej spółce, czy w Sejmie czy
[też poza domem
Wy parobki, ja bande waszym ekono-
[mem.
Chceta! Dobrze! Niechceta z Witosem
[sukcesów,
Idźta do „Wyzwolenia” lub do
[„Pepeesów”
A jeśli ci was przyjmą z zagniewaniem
[okiem
Zróbta „szytwę” z Niemcami lub z ży-
[dowskim blokiem.

Głąbiński (przestraszony).

Chcemy, chcemy! O jedyny,
Znamy twe sejmowe czyny,
Ty, coś Polski dziś ostoja
Racz nas wziąć w opiekę swoją
I „ósemce” wskazuj drogę...

(na stronie)

Aż ci podstawimy nogę,
Że lbem o próg Witos trzaśnie...

Witos (który ma dobre uszy mówi
również na stronie).

Jam to samo myślał właśnie!
Zawiodę was w takie dziury,
Że bendo z was lecieć wióry.

Głąbiński i Witos (rasem).

Serce do serca! Główka do główki!
Buzi potężnie jak z dubeltówki,
Wychodźmy na świat teraz z zakątka:
Osiem i jeden, razem, dziewiątko!
Niech wiedzą morza, niech wiedzą lądy:
Dziewiątka w Polsce objęła rząd!
(Kurtyna spada).

„Ona”.

„Ona” zdjęli z afisza
Teraz znów ją wwdozą
I jedna z drugą „fischa”
Za lby się już wodzą.
Panowie! nadto krzyku
Robicie z tą damą,
A krzyk ten jest w wyniku
Dla „Onej” reklama.

Rataj.

Gdy luzem chodzą woły,
Nie mając rataja
Za lasy, góry, doły
Rozleci się zgraja.
A zacie kiedy rataj
Władzę swą obejmie,
Jest porządek i w trzodzie
Jest także i... gdzieindziej.

Głódowa marsyljanka *).

Bolszewik o wolności,
Wciąż bezustannie plótt,
I mówił „Raj zagości,
Gdy za mną pójdzie lud”.
Słuchając drapichrusta,
Lud za nim poszedł rad
Dziś Rosja martwa, pusta,
A wolność jej... to bat.

Powstań narodzie, zerwij kajdany,
Obudź się, chwycź za miecz,
Niech padnie tyran, krwią swą zalany.
Wyżeń lajdaków precz.

Burżujów rznąć nam każe,
Krzyżąc: „To gniazdo os”!
Po to, by komisarze,
Napchali złotem trzos.
Rzneliśmy, niczem czarai,
Wszelki bogaty stan!
A dzisiaj? My obdarci,
Komisarz wielki pan!

Powstań narodzie i tam dalej.

Kwitnąć oświata miała,
Co też sprawdziło się.
Jak bowiem Rosja cała,
Człowiek, człowieka jel
Kto głodny, ten w pysk natka
Komórek ludzkich mięsz,
Zjada więc dziecko matka,
I żonę zjada mąż.

Powstań narodzie i tam dalej.

Car, był to zwierz okrutny,
Gdzie palcem t' nął, tam zgon!
A jednak moskał smutny,
Błaga, by wrócił on.
Bo car, choć kaźnią darzy,
Był jeden, jedno zło,
Dziś carów-komisarzy,
W Rosji tysięcy sto.

Powstań narodzie i tam dalej.

Leninie, bądź przeklęty
W smolowy wpadnij war!
Niech kosą djabła ścięty
Będzie i Trockij — car!
Niech porwą żydów biesy,
Żydów, co duszą nas,
Zginię, o Nachamkesy,
Do piekiel już wam czas.

Powstań narodzie i tak dalej.

*) Utwór ten autor oddaje w całości bezpłatnie
narodowi rosyjskiemu, prosi tylko o doro-
żenie muzyki.

Dziennik posta ruskiego z Bloku mniejszości (16).

Poniedziałek. Wczera, jak ja tilko przyjchau, zara zlapaly mene moi kamraty-żydy i wże mene od sebe ne pustyly. Zawely mene na miato, szczyby meni pokazaly, szczo w ci- loj Warszawi nema ani odnoj cerkwy ruskoj. Taj szczo? Nema cerkwy—treba pijty na „czystu z mocnoju“. A w Soj- mi to sia wnese do wspilki z żydami i nimcami interpe- lacju, jak to śmije buty, szczyby w stolicy naszoj ne buto ani odnoj cerkwy?

Sereda. Nyni rano piszou ja do posla Grünbauma, kotoryj mene przyzwau. No taj okazalo sia, szczo win ho- cze uczyty mene po hebrajsku, bo imu sia ne hocze ho- woryty do mene po polsku a po rusku ne wmije. Szczo buło robyty? Ja prystau. I tak od siehodnia zaczaly sia lekcje.

Subota. Wczera, to je w piatnicy, wzioly mene żydy musowo na swij szabes. Buła szabasówka, ryby po żydiw- sku i kugle. Ja jiw, bo bylo smakowyte, pyl s cze lepsze i brał sia zara po naszemu do Salczy, kotoraja mala cyfer- blat jak piw stodoły a wyży pasy jak dwi kopy sina i ho- roszoje czorne cybulasty oczy. Ona buła ne od toho, bo tak jij żydy przykazaly, szczyby mene szczo lepsze do sebe przywiazaly.

Nyni to mene Salcze zbudyla, szczo czas do synagogi ity. Daly meni wetyku plachtu z kutasamy i frendzlamy, na czolo taki kwadratowy cycele a na ruku remiń i ja ki- wau sia i kryczau: aj wajj tateneleben, aj wajj!

Po hebrajsku wmiju wże, szczo Polska znaczyt: „a szlag sol trefen“!

Poniedziałek. Nyńka buły my w restauracji. Ja kazau prynesty sobi szoż ze swyni. Tody kelner podywyl sia na mene i skazau, poszczo meni swyni, skoro ja sam swynial Ja hoczyu daty jimu w mordu, ale moi kamraty objaśnio- waly mene szczo to restauracja kuszerka i tu swynyny ne prodajut. Tak ja musyu isty kuszerne miasto. A choljera na nyh! Za to szczo my szly pry wyborach w kupi teper ony mene majut... w durakal Wsio po żydiwsku, wsio z nymy, jakby ja buw ich parobczak wid nocnych filiżanok!

Czwartek. Wże meni toho dostal A psubratyl Dru- huj tyżeń razom żyjemo, a wże kazaly meni ity do raby- na, szczyby ja stau sia prawowytjy żyd, bo Salcze duże sia wstyduje, szczo ja ne maju wsioho po żydiwsku. Szczo buło robyty? Ja piszou do rabyna. Ale jak pobaczyw brytwu tak meni sia stalo nedobre: wziął rabyna za kuszu, do podłohy i dawaj sukynsina dusyty. Nadbihła policja i wyratowała jeha a meni nyczo ne zrobyła, bo ja pikazau legitymacju netykalnocy. Teper to im wsiem — na sery materyl... taj wżel

Co mówią w kuluarach.

— Pan Trampczyński pozazdrościł widać Sejmowi p. Rataja, stworzył więc bardzo ostry regulamin w stosun- ku do pp. Senatorów, ażeby módz być w Senacie jedno- cześnie Marszałkiem i ratajem.

Nowa branża.

DIALOG na stacji kolejowej w Warszawie.

Tragarz. — Co słyhać nowego, panie Janie?

Smarownik. — Nic nowego, tylko jak kuljerem je- chalim, pasieziery do miejscowego cugu dostać się nie mogące, przed pierun między szyny wylazły i kapielu- siami machający, kuljer zatrzymały, w onego bez prze- moc wlaży i tak do Warsiawy zajechały.

Tr. — Nie gadajcie, to już do tego dochodzi, że kur- jery gwałtem zatrzymują?

Sm. — Takie czasy nastąpiły, że każdy robi, co je- no ma życzenie. Tera uważacie mamy kolstytucje.

Tr. — Bójta się ran! I któż to takiego niesłycha- nego przedmiotu mógł dokazać?

Sm. — Przy blankardzie na galaryjce drzemiący, osobliwie nie miałem obserwancji. Konduktor powiadał jako jeden jetyliget zwolał pasiezierów z niejęteligt- nego stanu i jeich do zatrzymania kuljera przysposobił. Glik, że maszynista zrobił wstrzymanie. Żeby nie to, niejedyn posłuszny frajer byłby rodzone brzucho pod kołami na ochfiarę położył.

Tr. — Ale kto to jednak mógł sprokurować. Mus- byli same niepełnoletnie?

Sm. — Pełnoletnie to byli. Tak mi się ochapilo, że zagranicamy jest branża, które się przezywają fałszyści.

Tr. — Fałszyści? W sam raz akuracik trafnie się wabia. Ale czy nie gadali tam co to som te fałszyści?

Sm. — Na moje idjotyczne doświadczenie, musi to być taka branża, że jak jeden będać niespełna rozumu coś nie arcymądrego doradzi, tym duchem zaraziutko wszyscy robią. Tedy i kuljer w biegu zatrzymują.

Tr. — O, poznać, że gazytów nie czytacie. Jest w jednym kraju taki włoski naród, chłtoren ma fałszy- stów ale oni tera wleźli do rządu i pono mają w nim robić porządek.

Sm. — Dyc wam nie powiadałem jako kuljer za- trzymali włoskie fałszyści. Zatrzymała jego nasza rodo- wita branża co się nazywają polskie fałszyści. To cał- kiem jensza jenszość.

Tr. — Ano jeżeli tak to jest co jenszego. Jezdeśmy w porozumieniu i w porządeczku.

Do nowego Sejmu.

Prosimy cię, nowy Sejmie,
Niech prób naszych sens cię przejmie,
A jest tych sejmowych wskazań
Dziesięcioro, jak przykazań:

Niech Sejm da giełdziarzom w skórę,
By skoczyła marka w górę.

Niech w loch paskarz mknie zajadły,
By ceny towarów spadły.

Bij, aż z kopalń wióry leca,
Byśmy mieli węgla nieco.

Niech się chłopom stanie krewa,
By nie ukrywali drzewa.

Batem wgnieć w dziedziców hasło,
Że ma stanieć mąka, masło.

Niechaj kolej, wielka pani,
Wozi nas troszeczkę taniej.

Poczta niech przez łaźnię tęga
Przestanie być niedolegą.

Niech—Gdańsk nami, ta cholera
Nosą sobie nie uciera.

Niech podstępne Czechów syny
Nie skradną nam Jaworzyny.

A ty Sejmie zaś, kochanku,
Nie spieraj się bezustanku,
W zgodnym choć raz stań ordynku,
Z sal Sejmowych nie rób szynku.



Przed parkanem ozeskim.

Słowak. — Bracie Polaku, ra uj mnie przed tym katem. Czyż nie widzisz, co on ze mną ozyni?

Polak. — Nie widzę! Mam na oczach bielmo, które się nazywa racją otanu



Pastorki.

— Pani mąż dużo zarobił?
— Łatwo się pani domyśli, jeżeli pani powiem, że podczas wojny siedział trzy lata w więzieniu.
— To pani jest sędziarką wobec mnie, bo mojego jak po spekulacjach w 1917 roku zapakowali do kozy to dodziś dnia siedzi jeszcze.

Do „Kurjera Warszawskiego“.

Człeka od śmiechu aż kółka bierze,
A toś się wyspał, głupi Kurjerze,
W dniu, w którym rzekł się Piłsudski z góry
Wszelkiej ponownej kandydatury,
Twój Wuera, który chyba ma bzika,
Wleciał, jak wściekły, na Naczelnika
I rwąc ostatnie włosy z swej głowy,
Wśród historycznej, beładnej mowy,
Jął wrzeszczeć dziko, w sposób nieludzki,
Że prezydentem chce być Piłsudski!
Ze chce gwałtownie, chce nieodzownie,
By go wybrała Polska ponownie!
A to ci wyspa. Warta jest stówki,
Lepsza od „węża, co ssal żydówki“!
Wyspa, co wieść tę w dodatku chowa,
Ze „Kurjer“ Weltblatt lecz... z Pacanowa,
Stink-granatowe Wuera kulki
Są zaś z nim razem rodem z Psiej Wólki.

Dziwny naród.

— Jednak ci Niemcy to dziwny naród. Jak idzie o zademonstrowanie floty w porcie Pireus z powodu egzekucji dokonanej na ministrach greckich to są pierwsi. A jak idzie o zapłatę długów wojennych Francji, wtedy przysięgają, że floty nie mają.

Przewaga ministrów.

(Autentyczne).

Na jednej z ostatnich sesji rady miejskiej m. Warszawy.

Radny Wilczyński: Żądania pracowników cmentarnych uważam za nieuzasadnione. Najmizerniejszy dozorca cmentarza lepiej zarabia niż minister Rzpłitej.

Szept z kąta: To prawda, ale minister, gdy go usuną, może dostać miejsce dozorca cmentarnego, tymczasem dozorca ministrem nie zostanie.

Towarzystwo Opleki nad Zabytkami Przeszłości (Rynek Starego Miasta 32).

Wystawa obrazów Canaletta, odzyskanych z Rosji
(Warszawa za Stanisława Augusta).

Kiedy po obejrzeniu wystawy żegnałem się z prezesem Tow., Edwardem hr. Krasieńskim, rzekł ten:
— Przewracasz obrazy, nieprawdaż?
— A czy w mowie naszej niema dosadniejszego wyrażenia na określenie piękności prac Canaletta?
Pan prezes pomyślał sekundę i rzekł:
— Zdaje mi się, że niema!
— To szkoda—odparłem.— Należałoby takie specjalne słowo stworzyć, bo w jakikolwiek sposób można będzie ocenić wartość tego, coście dali Warszawie przez swą Wystawę?

To rzekłszy, opuściłem dom Baryczków.

I idąc Rynkiem, miałem w głowie
Myśl o specjalnym takim słowie.

Słowie, gdzie treść jest i podnieta
Do określenia Canaletta!

Prześliczny! Niezbyt jest wymowne,
Zbyt boskie znowu jest cudowne!

Fascynujące lub niezmiernie,
By rzecz tę objąć, nie są wierne.

Wykwintna albo niebywale,
Dla Canaletta słowa małe.

Więc nadzwyczajne lub bajkowe,
Wielkie, ogromne lub łęczowe,

Olśniewające, prima, walne,
Porywające, tropikalne,

Wiosenne, miłe, szmaragdowe,
Śplewne, powabne... „szedewrowe“,

Rozkoszne, słodkie, znakomite,
Przepiękne, cudne i wysnute...

Rwące, potężne, zolbrzymiałe,
Przepyszne, świetne i wspaniałe,

Domnująca, zaświatowe...
Dość już, bo całkiem stracę głowę.

Niechaj kto inny, niech publiczność
Obejrzy malowideł śliczność,

Niechaj na Starym stanie Rynku
W imponującym mas ordynku,

Niech do Baryczków wejdzie śmiało,
Obejrzy tam wystawę całą,

Niech popracuje dobrze głową
I niech mi powie jakie słowo,

Jaka pochwała: ta czy nie ta,
Określi dobrze Canaletta?

Woda drożeje.

— Nie rozumiem dlaczego Magistrat podwyższa cenę za wodę, a jednocześnie marnuje jej tyle.

— Marnuje? Gdzie?

— Jakto gdzie? Na ulicach. Całe rzeki płyną przecie po trotnarach, można utonąć.

W Sejmie.

— Patrz, jak się ta endecja z Piastowcami całują przy ludziach!

— Co dziwnego! Chcą sobie wynagrodzić to, że się gryzą, kiedy nikt nie patrzy.



Radość.

— Żono, raduj się. Podwyższają nam urzędnikom znowu pensję o 30%. Będę miał teraz 114.322 marki co pierwszego i zabraknie nam obecnie już tylko 80.000 marek miesięcznie do budżetu.